Nr. 272. Lwów — Wtorek dnia 4 Grudnia Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kontrola we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 4 | św. Barbary P. | Ofiarow. NMP.
Jutro: 5 | św. Sabby Op. | Filemona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 3; Zachód „ „ 3 „ 24

Długość dnia godzin 8 min. 21. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z dziejów panslawizmu.

Różne koleje przechodziła stosunkowo młoda, bo zrodzona na początku przeszłego stulecia, idea słowiańskiej solidarności. Pierwszymi jej twórcami byli Polacy, wywożeni z Galicyi natychmiast po jej przez Austryę zaborze do innych krajów austryackich i w nich internowani. W zniemczonych Czechach, w Krainie, Karyntyi, Chorwacyi — wszędzie, gdzie się znaleźli ci polityczni skazańcy, garnęli się oni z konieczności do miejscowego ludu, bo z nim rozmówić się mogli, podczas gdy od Niemców oddzielała ich nietylko nieznajomość niemieckiego języka, ale także niechęć do narodu, który się przyczynił do rozbiorów Polski. Jak energiczny i bardzo wykształcony Jabłonowski zachęcił młodzież słoweńską do zrzucenia z siebie niemieckiej powłoki, a pracowania nad obudzeniem narodowego ducha, tak samo — chociaż nie wszędzie z równem powodzeniem działali polscy zesłańcy. Była to ich zemsta na Niemcach za rozbiór Polski. Oni stworzyli w Austryi kwestyę słowiańską, oni pierwsi pozakładali kółka czeskie, słowackie, słoweńskie i dalmackie. Rząd wiedeński bardzo prędko spostrzegł ten wpływ polskich skazańców na zgermanizowane ludy słowiańskie i począł wywozić naszych patryotów do okolic niemieckich, ale rzucona przez nich iskra już nie zgasła. Złamana przez Napoleona I-ego potęga niemiecka, już nie mogła przytłumić krzewienia się ani włoskiej idei narodowej, ani słowiańskiego poczucia. Było ono wypisane na chorągwiach legionów naszych, kiedy one szły z „ziemi włoskiej do polskiej“.

Ale pierwszorzędna rola, którą odegrała Rosya w pracy niemieckiej nad obaleniem Napoleona i upokorzeniem Francyi, dała inny kierunek myśli słowiańskiej. Nie była ona jeszcze tak wyrobiona, aby ludzie, którzy ją pielęgnowali, mogli zrozumieć, że Rosya, do ostatka zwalczając Napoleona i Francyę, pracowała już nie dla siebie i nie dla Słowian, lecz właśnie na ich szkodę, a na pożytek germaństwa. Widzieli oni tylko wielką słowiańską gwiazdę, pierwszą na firmamencie europejskim, — Rosyę i ku niej zwrócili swe oczy, pełne tęsknej nadziei. Obudzona przez polskich zesłańców idea słowiańska w Austryi zmieniła się w russofilstwo. Palacky dał jej nazwę i formę polityczną, a wnet skorzystali z tego rosyjscy słowianofile, którzy właśnie wówczas powstali. Nie zraziło to młodych austryackich Słowian, że Chomiakow wyraźnie głosił konieczność zjednoczenia się ich z caratem; nie zraziły ich słowa Puszkina, wyrzeczone w trzeciem dziesięcioleciu, że wszystkie słowiańskie rzeki powinny zlać się z rosyjskiem morzem. Polacy, którzy zawsze łatwo się zniechęcają, natychmiast zerwali ze Słowianami wszelkie stosunki i tak się stało, że z myśli, przez nich stworzonej, skorzystała Rosya. Panslawizm stał się takim, jakim go ona mieć chciała, a tak mocno w duszach się ugruntował, iż świat słowiański począł nam czynić wyrzuty, nas obwiniać o niezgodę z ukochanym Russem, a nie zraził się nawet w roku 1867-ym, kiedy już uświadomionych narodowo Słowian austryackich, jadących na kongres do Moskwy, powitał w Wilnie rosyjski arcybiskup słowami: „Musicie przejść na prawosławie i rosyjski język przyjąć za swój“, ani wtedy, gdy w dalszej swej drodze stanęli ci Słowianie przed carową, a ona im rzekła; „Bądźcie Rosyanami mową i wiarą“. Wiemy, że tylko Władysław Rieger wrócił z tego kongresu bardzo rozczarowany, co później wpłynęło na zwrot staroczechów w stosunku do Polaków, ale młodoczesi tem silniej poczęli zaznaczać swoje russofilstwo i zaiste nie mogli się uskarżać na brak wdzięcznego uznania ze strony Komitetu Błagotworytielnego, który usilnie pracował we wszystkich słowiańskich krajach Austryi.

Wszelako po pewnym czasie rezultat panslawistycznego kongresu w Moskwie w r. 1867-ym począł oddziaływać na Słowian. Wręcz przeciwnie niż w Czechach, młodo-chorwaci i młodosłoweńcy zaczęli reformować ideę panslawistyczną, zapragnęli oprzeć ją już nie na Rosyi, ale na własnych siłach. W Chorwacyi stworzono nowy ideał: „państwowe prawo chorwackie“, pod którem rozumiano zjednoczenie Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi w jednę całość, dość wielką i silną do samoistnego bytu. Później zaczęto i Bośnię wcielać do tej całości. Był to wielki wyłom w idei panslawistycznej; rzeka chorwacko-dalmacka już nie zechciała płynąć do rosyjskiego morza.

Ale przez to rozbiła się także jedność południowo słowiańska. Słoweńcy z Krainy, Karyntyi i południowej Styryi byli porzuceni przez Chorwatów i Dalmatów. Nadto wnet się wytworzył spór, do kogo z nich powinna należeć Istrya: czy do zwolenników chorwackiego prawa państwowego, czy też do Słoweńców, dla których ta kwestya miała ogromne znaczenie, bo jeżeli kiedyś ideały staną się rzeczywistością, to posiadanie morskiego brzegu będzie dla Słoweńców kwestyą bytu. Tak południowe słowiaństwo, przedtem całkiem zgodne, znalazło między sobą jabłko niezgody. Słoweńcy już musieli walczyć nietylko z Niemcami i Włochami, ale także ze związkiem chorwacko-dalmackim. Dla tej walki stworzyli oni „słoweńską wzajemną pomoc“, która nazywa się także „ligą południowo-słowiańską“. I to był drugi wyłom w idei panslawistycznej.

Zresztą i na północy austro-węgierskiej, w Czechach, na Morawii i Słowacyi osłabła ona bardzo znacznie w skutek klęsk wojennych, poniesionych przez Rosyę i następnego w niej zamętu. Właśnie teraz wyszło z druku w Cylei dzieło „o słowiańskiej solidarności“, widocznie wywołane znaną fikcyą, podług której po reformie wyborczej powstaną dwa tak zwane „bloki“ — jeden słowiański, a drugi niemiecko-włosko-rumuński. Wedle przypuszczeń, będą one utrzymywały w Austryi taką narodowościową równowagę w Radzie państwa, że monarchia ani słowiańską się nie stanie, ani też nie będzie mogła powrócić do centralizmu, równoznacznego z germanizatyą. Otóż nieznany autor — czy też, jak niektórzy głoszą, nieznani autorowie dzieła, wydanego w Cylei, zwracają się do austryackich Słowian z ostrzeżeniem, aby nic nie liczyli na ów „blok“ słowiański, bo go nie będzie, ponieważ nie ma słowiańskiej solidarności. Na dowód, wspomniano o polityce Rusinów, którzy „z nienawiści do Polaków gotowi są zawsze służyć Niemcom“. Gdyby jednak jakimś cudem powstał blok słowiański, to i w takim razie nie nada on Austryi innej barwy, ponieważ Izba panów zachowa swą olbrzymią większość niemiecką. Tak tedy reforma wyborcza nie zabezpieczy austryackich Słowian od germańskiego nacisku; przeciwnie, demokratyczność ustroju może zwiększyć ten nacisk, ponieważ wzmocni się prąd centralistyczny. Cóż więc począć?

Książka wydana w Cylei zaleca wszystkim Słowianom w Europie przyjąć we własnym interesie „politykę etapów“. Etap pierwszy — to pogodzenie Rosyan z Polakami, ponieważ „te dwa narody wśród wszystkich słowiańskich najbardziej kulturalne i posiadające najsilniej wyrobione uczucie narodowe, mają wszystkie dane do samoistnego życia, a walcząc z sobą, tylko sobie i słowiańszczyźnie szkodzą“. Gdy Polacy i Rosyanie stworzą modus vivendi, natenczas bardzo prędko nastąpi etap drugi: Austrya, aby nie utracić Galicyi, Bukowiny i części Szląska, wejdzie w sojusz z Rosyą i Francyą, to nowe trójprzymierze zahamuje germańskie rozpędy, a sama Austrya oprze się o swych Słowian, wówczas zaś ośm milionów Niemców austryackich przestanie nadawać ton i charakter państwu. Potem przyjdzie etap trzeci: wpływanie całej słowiańszczyzny na Węgry w duchu korzystnym dla tamtejszych Słowian.

Z tej książki, która chce być politycznym katechizmem wszystkich Słowian, widać, że idea wszechsłowiańska wraca do swego początku. Sto lat błąkała się ona po różnych stepach, wypierała się idei narodowej dla rasowej, aż wreszcie znów odnajduje w sobie ducha, którego niegdyś tchnęli w nią Polacy.

Sprawa kapitulacyj.

Poddani europejscy, mieszkający w państwach niechrześcijańskich, byli do niedawna wszędzie sądzeni przez swych konsulów, a nie przez miejscowe trybunały. Konsulowie rozstrzygali także w sporach między Europejczykami a poddanymi państwa niechrześcijańskiego. Każde azyatyckie czy afrykańskie państwo zrzekało się swego prawa sądzenia cudzoziemcy europejskiego na rzecz jego własnego rządu, który wykonywał tę władzę przez swych konsulów. To było kapitulacyą. Tak jest dotąd w Chinach, Syamie, Afganistanie, Persyi, Turcyi, Egipcie, Marokku, tak do niedawna było w Japonii.

Bułgarya, chociaż się wybiła z pod panowania półksiężyca i jest państwem chrześcijańskiem, ale jako wassalstwo tureckie, musiała pogodzić się z tem, że pozostały w niej kapitulacye, odziedziczone po Turcyi. Lecz to księstwo wciąż powoli rozluźnia swój wassalny stosunek, drobnymi krokami bez przerwy zdąża do zupełnej samoistności. Jest obowiązane płacić Turcyi haracz, lecz zwleka, wykręca się — i nie płaci; nie ma prawa zawierać traktatów handlowych, jeno musi przyjmować tureckie, a jednak odrazu je pozawierało i to już się utarło. Z kolei zapragnęło znieść kapitulacyę, bo ostatecznie są one wyrazem nieufności do miejscowego prawodawstwa i sądownictwa, a więc upokarzają państwo, w którem istnieją. Bułgarya uporządkowała swoje kodeksy, oparła je na europejskich zasadach, potwórzyła prawidłowe trybunały i zaczęła się starać przed mocarstwami o to, aby one się zrzekły swoich konsularnych sądów. Po długich mozołach udało się jej to, że Austrya pierwsza w roku 1902-gim osobną konwencyą poczyniła niektóre ustępstwa od swych praw kapitulacyjnych, a przyrzekła powoli czynić coraz nowe aż do zupełnego zniesienia kapitulacyj. Lecz rychło potem Bułgarya zaczęła sobie lekceważyć Austryę, zerwała z nią umowę handlową, a potem potajemnie zawarła z Serbią unię handlową wyraźnie na szkodę monarchii austro-węgierskiej, która nawzajem wstrzymała wszystkie dalsze ustępstwa od kapitulacyi. Bułgarya o to nie dbała, sądząc, że dobije się swego innym sposobem. Przystąpiła do zawarcia traktatów handlowych z wszystkiemi mocarstwami, z wyjątkiem Austro-Węgier, i przy tej sposobności zażądała od nich zrzeczenia się praw kapitulacyjnych. Rosya, Francya, Włochy, Anglia i Niemcy oświadczyły, że chętnie na to się zgodzą, jeżeli każde inne państwo zrzeknie się swych praw kapitulacyjnych. Wtedy dopiero Bułgarya się przekonała, że musi pokłonić się Austro-Węgrom. Hr. Gołuchowski odpowiedział, że uczyni zadość bułgarskiemu życzeniu, ale za traktat handlowy. Gabinet Pietrowa, który zawarł był unię celną z Serbią, nie mógł tego uczynić, więc podał się do dymisyi, a nowy gabinet Petkowa zaraz zmienił postawę względem Austro-Węgier. Nowy minister spraw zagranicznych p. Stanciow wygłosił w sobraniu mowę nietylko lojalną, ale nawet przyjacielską o polityce austro-węgierskiej. Sobranie przyjęło tę mowę z uznaniem. Wnet zamianowano delegatów do rokowań handlowych i już odbyła się konferencya celna. W skutek tego, jakby w formie zaliczki, zawiadomił baron Aehrenthal rząd sofijski, że nie czekając na zawarcie traktatu handlowego, Austro-Węgry zrzekają się niemal wszystkich praw kapitulacyjnych. Sprawiło to w Bułgaryi ogromną radość. W sobraniu wypowiedziano dziękczynne mowy, bo to istotnie rzecz nie mała. Teraz inne mocarstwa także się zrzekną praw kapitulacyjnych, przez co Bułgarya znacznie się zbliży do samoistności.

Austro-Węgry zachowały jeszcze sobie prawa kapitulacyjne tylko w tych wypadkach, w których będzie chodziło o wykonanie testamentów obywateli austro-węgierskich.

Korespondencye.

Wiedeń 1 grudnia.

(Arcyksiężna Marya Annuncyata. — Ustawa o popieraniu marynarki handlowej. - Uwięzienie kupca, sprzedającego rolnikom oszukańcze artykuły.

(y). Z powodu zamianowania arcyksiężnej Maryi Annuncyaty gospodynią domu w pałacu cesarskim i powierzenia jej związanych z tem obowiązków reprezentacyjnych na balach i innych uroczystościach dworskich, zachodzą niektórzy w głowę, czy obowiązki te dadzą się pogodzić z piastowaną przez tę arcyksiężnę godnością przeoryszy szlacheckiego zakonu Kanoniczek na Hradczynie w Pradze. Otóż wyjaśnić należy, że obowiązki jednego i drugiego urzędu wcale nie kolidują ze sobą, gdyż zakon PP. Kanoniczek, jakkolwiek ma nazwę zakonu (Stift), nie jest bynajmniej klasztorem w ścisłem tego słowa znaczeniu, a należące doń panie wcale nie zobowiązują się do niewychodzenia za mąż do końca życia, klasztorne zaś życie prowadzą tylko o tyle, że mieszkają razem, w pewnych porach dnia zbierają się w chórze na wspólne modlitwy i obowiązane są do bezwarunkowego posłuszeństwa swej przeoryszy.

Na mocy dawnych przywilejów, przeorysza zakonu PP. Kanoniczek na Hradczynie nosi insygnia biskupie, mianowicie pierścień, złoty pastorał i mitrę. Pastorał ten jest arcydziełem sztuki jubilerskiej, a wykonany został w roku 1303 na polecenie króla czeskiego Wacława II. Mitra pochodzi z roku 1553 i jest także arcydziełem sztuki jubilerskiej. Składa się ona ze złotego dyademu, wysadzanego bogato drogimi kamieniami, tudzież z czapeczki ze złotej tkaniny. Podczas wielkich uroczystości przywdziewa przeorysza także długi płaszcz purpurowy.

Arcyksiężna Marya Annuncyata ma obecnie niespełna 31 lat. Jest ona wzrostu bardzo słusznego, a cała jej postać jest prawdziwie majestatyczna. Na portretach przedstawiona jest jako osoba o bardzo regularnych i pięknych rysach, tylko nieco surowym wyrazie twarzy. Pomimo młodego wieku zaznała ona w swem życiu dużo cierpień. Śmierć ojca, arcyksięcia Karola Ludwika, którego kochała jak najtkliwszą miłością dziecięcą, tudzież niemal równoczesna śmierć ubóstwianej przez nią starszej siostry Małgorzaty, żony wirtemberskiego następcy tronu, uczyniła ją przedwcześnie poważną i pozostawiła niezatarte ślady w jej duszy. Ostatnimi zaś laty niedoszły do skutku projekt małżeński również uczynił ją jeszcze bardziej posępną. Oto bowiem niestrudzona kojarzycielka małżeństw w rodzinach monarszych, księżna koburska Klementyna, chciała koniecznie ożenić swego wnuka, księcia bawarskiego Zygfryda, z tą nadzwyczaj rozumną arcyksiężniczką. Jakoż już odbyły się nawet zaręczyny i oboje narzeczeni dali się wspólnie fotografować, gdy w tem zaszły wypadki, które rozbiły ten projekt.

Właściwe powody nie są oczywiście nikomu znane, prócz najbliższego kółka rodzinnego obojga byłych narzeczonych, w sferach arystokratycznych mówią wszakże, iż powodem, dla którego arcyksiężniczka Marya Annuncyata cofnęła dane księciu Zygfrydowi słowo, było to, iż miała powody przypuszczać, że nie będzie z nim szczęśliwa. Po unieważnieniu tych zaręczyn powróciła arcyksiężna do swego ulubionego klasztoru na Hradczynie, aż dopiero teraz wola Cesarza wyrywa ją z tego ustronia i powołuje na szerszą widownię salonów dworskich. Politycznej roli na nowem stanowisku pierwszej gospodyni domu w monarchii zapewne nigdy nie będzie odgrywać młoda arcyksiężna, któż jednak może właściwie dziś zaręczyć, co będzie kiedyś w przyszłości.

Oprócz układu z „Lloydem“, tudzież przedłożenia o uregulowaniu żeglugi na wybrzeżu dalmatyńskiem, przedłożył rząd jeszcze trzeci projekt ustawodawczy w sprawie popierania handlu zamorskiego, a mianowicie projekt o popieraniu marynarki handlowej. Wedle tego projektu, okręty, utrzymujące swobodną żeglugę na dalekich morzach, otrzymywać mogą subwencyę państwową, jeżeli wpisane są do austryackiego rejestru okrętowego i jeżeli właścicielami ich są przynajmniej w dwóch trzecich obywatele Austryi. Na te zasiłki przeznaczono na rok 1907 sumę 5½ miliona koron, na rok 1908 sumę 5,800.000, na rok 1909 sumę 6,100.000 itd. aż do 7 milionów. Projekt ten spotka się zapewne w parlamencie z opozycyą, gdyż przyznaje on rządowi prawo w niektórych wypadkach wyznaczać okrętom subwencye na własną rękę, bez zatwierdzenia parlamentu.

Wiedeńska firma Löwy i Spółka, mająca swą siedzibę w Wiedniu przy Praterstrasse 74, reklamuje od pewnego czasu w sposób natrętny jakiś wrzekomo „cudowny“ środek na tuczenie bydła. Środek ten nazywa się „Mastol“, albo „Matisol“. Komiwojażerowie tej firmy objeżdżają całą monarchię i nakłaniają rolników do zakupna tego środka. Jakoż w wielu okolicach sprzedali oni olbrzymie jego ilości. Tymczasem ten zachwalany środek okazał się zupełnie bezwartościowym, a do sądu wiedeńskiego wpłynęło od poszkodowanych rolników przeszło sto doniesień o oszustwo, popełnione na nich przez ajentów tej firmy. Wobec tego uwięziono wczoraj jej właściciela Antoniego Löwy'ego. Nasi rolnicy powinni mieć się na baczności przed tego rodzaju artykułami.

Rozwój metod opalania.

Ogień i sposób korzystania z niego jest miernikiem kultury. Nie masz zakątka ziemi, ani chaty tak ubogiej, aby tam ogień nigdy nie płonął. U ludów pogańskich stał się ogień widomym znakiem nadziemskiej siły. Ze wzrostem cywilizacyi musiał jego nadziemski urok ustąpić miejsca tezie naukowej, lecz mimo to, jako zjawisko przemijające, pozostał do dzisiaj symbolem życia. Przy ogniu na kominku przodkowie nasi gawędzili i rozpędzali nudy długich wieczorów zimowych, a lud nasz do dzisiaj roznieca ogień w piecu, gdy w domu śmierć zabierze jakąś drogą osobę, bo huczący w piecu ogień rozwesela strapiony umysł.

Jak długo olbrzymie przestrzenie Europy pokryte były borami, nikt nie zastanawiał się nad tem, czy nam nie zabraknie kiedy materyału do palenia. Jedne drzewa ścinano, a w ich miejsce inne wyrastały. Zwolna jednak wytrzebiono bory i cena drzewa poszła w górę. Poczęto wydobywać węgiel kamienny, a gdy i ten stawał się coraz droższym, zadano sobie pytanie, czy konstrukcya pieców, używana od trzech tysięcy lat, jest tego rodzaju, iżby z paliwa wyciągało się wszystką korzyść, jaką ono nam dać może. Lasy niknęły bowiem w sposób zatrważający, pokłady węgla muszą się także wyczerpać, cóż więc będzie, gdy zabraknie materyału na opał?

Na początku 19-go wieku wynalazek zużytkowywania siły pary zwiększył zapotrzebowanie paliwa, podczas gdy badania nad skorupą ziemską wykazały jasno, że zapasy węgla w ziemi są ograniczone. Według obliczeń podanych przez dra Biegeleisena na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa politechnicznego wynoszą zapasy węgla w miliardach ton: w Niemczech 280, w Anglii 193, w Austryi 35, z czego na Galicyę przypada 18, w Rosyi 40. Stany Zjednoczone północnej Ameryki obfitują w taki zapas węgla kamiennego, jak cała Europa, a nadto znaleziono ogromne pokłady w Chinach i podobno na Syberyi. Roczna produkcya węgla kamiennego wynosi w milionach ton: w Niemczech 117, w Anglii 234, w Austryi 13, z czego na Galicyę przypada 1½, w Rosyi 17. Gdyby ta roczna produkcya nie wzrastała z roku na rok, lecz utrzymywała się na dzisiejszej wysokości, to wystarczyłoby węgla w Niemczech na 2.400 lat, w Austryi na 2.700 lat, w Anglii na 820 lat.

Z powyższych cyfr wynika, że Anglii zagraża dosyć szybkie wyczerpanie zapasów węgla. Koszta produkcyi jego rosną, zapotrzebowanie zwiększa się z roku na rok w Anglii przeciętnie o 3%, a w innych państwach o wiele wyżej, zatem ekonomia w spalaniu węgla jest bardzo wskazana.

43)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Réfalvy bez namysłu wbiegł na schody i wręczył lokajowi kartę wizytową.

Zuzię, gdy ujrzała jego nazwisko, w pierwszej chwili przejęło niewypowiedziane przerażenie. Czego chce od niej ten człowiek? Czemu prześladuje ją aż w jej własnym domu? Cóżby Sandor na to powiedział!

Zwyciężyła jednak wrażenie przestrachu i kazała lokajowi prosić gościa do salonu.

Owszem, dobrze zrobił, że przyszedł. Trzeba z nim pomówić. Najlepiej jest grać w otwarte karty. Trzeba mu wykazać, że to, co czyni, nie jest ani męskie, ani szlachetne...

W razie potrzeby, nie wolno się nawet cofnąć przed prośbą, przed błaganiem, aby oprzytomniał i nie zakłócał dwojgu ludziom ich szczęścia domowego.

Przecież mieć powinien wzgląd — już jeżeli nie na nią samą, to na jej męża, człowieka tak bez granic dobrego i szlachetnego.

Myśl, że rozmowa z malarzem wpłynie na odżegnanie niebezpieczeństwa, grożącego jej ognisku rodzinnemu, dodała Zuzi odwagi i siły. Jej twarz wydawała się zapełnie spokojną, gdy wchodziła do salonu, gdzie Réfalvy oczekiwał ją w silnem podnieceniu nerwowem.

— Zuziu! — wykrzyknął, ujrzawszy ją.

Młoda kobieta lekko skłoniła mu głową i rzekła po chwili:

— Nie sądziłam, abyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotkali w życiu. Teraz jednak, owszem, zadowolona jestem, że pana widzę, bo mam do pana prośbę.

Głosem lekko urywanym, ale dosyć spokojnie, mówiła dalej:

— Nie wiem, co pana sprowadziło do Budapesztu, i pojąć nie umiem, jak pan mógł przestąpić progi naszego domu... Łatwo chyba było zrozumieć, że tego czynić nie należy... Są tutaj tacy, którym obecność pańska spokój zatruć może... Wracając jednak do prośby, jaką mam do pana, nie jest ona wielką... Ofiary żadnej nie wymagam, poprostu tylko przedstawiam panu gorące życzenie swoje: zostaw nas pan w spokoju. Przecież to chyba niewiele? Proszę sobie przypomnieć, że pan odemnie nie doznałeś nigdy żadnej przykrości... I teraz pana nie niecierpię ani nienawidzę, o jedno tylko proszę: jak najprędzej wyjedź z Budapesztu!

Inaczej wyobrażał sobie Réfalvy to spotkanie.

Myślał, że widokiem swoim wywoła łzy, gwałtowne, namiętne wymówki; umiałby odpowiedzieć na nie skruchą i miłością. Zuzia, która dotychczas starała się patrzeć gdzieindziej, unikając jego wzroku, teraz spojrzała mu nagle prosto w oczy, i ze zwykłą swoją słodyczą, ale niemniej stanowczo, dopytywać jęła.

— Uczynisz pan to? wszak prawda? Odjedziesz? Tak trzeba, żebyś zrobił!

— Jakto? — szepnął Réfalvy. — Pani wymagasz odemnie, abym cię teraz opuścił?

— Rzecz prosta. Nie powinieneś stawać na poprzek szczęściu mojemu.

Réfalvyego schwyciła gorycz. Wybuchnął z namiętnem zniecierpliwieniem:

— Jakto? miałbym cię teraz opuścić, teraz, kiedy cię na nowo odnalazłem? Ej, Zuziu, czyż ty nie pojmujesz, że ja cię teraz bardziej uwielbiam, niżeli kiedykolwiek?

Zuzia spojrzała na niego z przestrachem.

— Panie Réfalvy, nie wolno panu tak mówić... Nie chcę, nie pozwalam panu mnie kochać... Żądam, abyś zapomniał o mnie!

Malarz uśmiechnął się boleśnie.

— Biedna Zuziu moja, czyż mogę zakazać sercu memu ciebie kochać?... Ty wypierasz się miłości do mnie, ale to rzecz daremna!... Przeznaczenie nasze się splata, i musimy słuchać jego głosu: razem być zbawionymi, albo razem iść na potępienie!

Poddając się wrażeniu własnych słów zuchwałych, mówił dalej, po zbyt krótkiej pauzie, aby mu można było przerwać:

— O tak, kocham cię miłością płomienną i szaloną, i wiem, że ty mnie kochasz wzajemnie!... Nie przecz, ja przeczeniom twoim nie wierzę. Być może, iż miłość ta będzie naszą zgubą, lecz jedna jej chwila dostarczy nam bardziej niewysłowionej rozkoszy, niżby ci jej dać mogły całe wieki spokojnej wegetacyi małżeńskiej!...

Z wprawą rutynowanego uwodziciela kobiet schwycił Zuzię za rękę, aby zesztywniałą ze zdumienia i strachu przyciągnąć do swej piersi, i pocałunkami zadusić w niej trzeźwą samowiedzę godności i rozsądku. Zuzia łkając z przerażenia, broniła się zaciekle.

Rozpacz dodawała jej sił w walce: drobna jej ręka twarda jak stal wbiła się w twarz napastnika. A dwie ich twarze zaledwie o linię odległości znajdowały się od siebie. Mięszając oddechy, zatopili na chwilę oko w oku wzajemnie: on patrzył na kobietę z wyrazem namiętnej rozpaczy, najwyższego napięcia despotycznego nakazu, jak gdyby na dnie jej źrenic doszukać lub wskrzesić pragnął i w płomień rozżarzyć iskrę, którą tam sądził tylko głęboko utajoną, lecz o której istnieniu do tej chwili nie wątpił. Ale w tych oczach nie znalazł nic innego dla siebie, nad bezgraniczną nienawiść, wstręt i bojaźń. Poczuł, że bezpowrotnie prysła jego moc nad Zuzią! Że Zuzia pogardza nim, jak jakim gadem obrzydliwym, i gdyby miała siłę po temu, nie wahałaby się teraz unicestwić go doszczętnie, aby się od niego uwolnić.

Przez chwilę jeszcze mierzyli się oczyma w milczeniu. Ta chwila nareszcie wywarła na Réfalvym takie wrażenie, że wypuścił z ramion kobietę.

— Ty mnie już nie kochasz — wyrzekł głosem zdławionym.

Zuzię opuściły siły. Nie mogła się na nogach utrzymać, i upadła na fotel. Potrząsnęła głową.

— Nie! — odparła twardo.

Réfalvy stał przez kilka minut jak ogłuszony. Nagle podniósł czoło.

— Dobrze, Zuziu. Tak będzie, jak tego chcesz sama. Bóg z tobą, Zuziu!

Odszedł krokiem szybkim, ani razu nie obejrzawszy się za siebie.

W bramie poprawił trochę włosy rozwichrzone, otarł chustką policzek zakrwawiony, i udał się pośpiesznie do swojego hotelu.

Z członkami ociężałemi jak od wielkiego zmęczenia, położył się na kanapie i z oczami bez ruchu, leżał tak, dopóki się nie zciemniło. Gdy żółte światło latarni gazowych zaczęło rzucać blaski na sufit pokoju, wstał i zapalił świece. Ubrał się bardzo starannie, poczem wydostał z szuflady szafki nocnej rewolwer, i wsunął go do kieszeni surduta.

Gwiżdżąc, zeszedł ze schodów między szpalerem bijącej pokłony służby. Wprawnem okiem wybrawszy z szeregu fiakrów, stojących na rogu ulicy — najpiękniejszy, kazał mu podjechać.

— Do któregokolwiek z tingel-tanglów!

Fiakrowi kazał czekać przed miejscem zabawy i wszedł do niskiej sali, rzęsiście oświetlonej białem światłem elektrycznem.

Obficie natłoczona publiczność oklaskiwała właśnie z ożywieniem jakąś niemiecką szansonistkę. Orkiestra grała nieznośnie banalnego walca, tekst piskliwego refrainu brzmiał: „Gdy jaskółki znów powrócą...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

W skorupie ziemskiej mamy wprawdzie jeszcze drugi materyał opałowy: naftę. Atoli o wielkości zapasów nafty w skorupie ziemskiej na razie nic nie wiemy, wiele zaś okoliczności przemawia za tem, że źródła nafty nie wystarczą na długo.

Zapytajmy się zaś, jaki efekt kaloryczny mamy z paliwa w naszych piecach, czyli w jakim stosunku stoi ciepło, spożytkowane przez piece, do ciepła, wytworzonego przez materyał opałowy przy spaleniu? Niestety, efekt ten jest tak zawstydzająco mały, że właściwie popełnia się marnotrawstwo ciepła. Oto w kotłach parowych, gdzie od stu lat technicy pracują nad jak najlepszem wyzyskaniem największej ilości ciepła, wyzyskujemy dzisiaj dopiero w najkorzystniejszych warunkach dziesiątą część ciepła, wytworzonego przez spalenie się węgla. Reszta, tj. 90% ginie niezużyta. W piecach kaflowych stosunek ten jeszcze gorzej wypada, bo w piecach kaflowych mamy tylko 4% spożytkowanego ciepła, podczas gdy 96% uchodzi bez pożytku w powietrze. Jeśli więc spaliliśmy w piecu węgla albo drzewa za 1 koronę, to mamy za 4 halerze ciepła w pokoju, a 96 halerzy poszło z dymem do komina.

Wobec tego kwestya racyonalnego pieca jest rzeczywiście niezmiernie ważną. W najdawniejszych czasach używano otwartego ogniska, obmurowanego dokoła na to, aby materyał palny się nie rozlatywał. W tem otwartem ognisku zaledwie może tysiączna część ciepła wychodziła na pożytek. A przecież z górą trzy tysiące lat nie myślano nad udoskonaleniem przyrządu do opalania. Dopiero w drugiej połowie XVIII-ego wieku zaczęto budować kominy. Przebieg spalenia w tych piecach był bardzo prosty. Powietrze, mające wolny przystęp do płomienia, ogarniało go na zewnętrznej płaszczyźnie zetknięcia się z nim. Zatem tylko mała część materyału opałowego łączyła się z tlenem. Dlatego to w produkcie spalenia, czyli w dymie, pełno było sadzy i gazów palnych, jak tlenek węgla i innych. Powietrze zawiera okrągło tylko $^1/_5$ część tlenu, a $^4/_5$ części stanowi niepalny azot, który płomieniowi odbiera przeważną część ciepła, wytworzonego przez spalenie, i unosi je kominem na zewnątrz.

Racyonalny piec musi więc mieć dwa ulepszenia: Jedno takie, aby powietrze mięszało się dobrze z płomieniem i spalało gazy, zawarte w dymie, jak najzupełniej; drugie zaś takie, by azot z powietrza oddał zabrane płomieniowi ciepło na naszą korzyść, a nie unosił go w atmosferę zewnętrzną. Obydwa te zasadnicze ulepszenia mogły powstać dopiero w czasach najnowszych, gdy chemiczny przebieg spalenia został naukowo zbadany. Przez trzy albo cztery tysiące lat marnowaliśmy opał, nie umiejąc z niego korzystać, lecz i dziś nie korzystamy zeń jeszcze w takiej mierze, jaką nam nauka za ostateczną, możliwą granicę wskazuje. Nowe dzisiejsze piece pokojowe nie dają ani połowy tego efektu kalorycznego, który technicy osiągnęli w piecach hutniczych i w kotłach parowych.

Aby bowiem ciepło, zabrane przez azot, wyzyskać, trzeba urządzenia dosyć skomplikowanego i kosztownego, na co ekonomia w budowie zwykłych domów mieszkalnych zazwyczaj nie pozwala. Urządzenie takie nazywa się regeneratorem i zostało wymyślone przez braci Siemensów.

Zasada regeneratorów jest taka: Buduje się wielką komorę poprzegradzaną cegłami ogniotrwałemi na sposób taki, w jaki układa się w tartakach deski do suszenia, albo w cegielniach cegły. Pomiędzy cegłami są przestrzenie wolne i przez nie może wolno przechodzić powietrze, dym ze spalenia itp. Przez tę komorę regeneracyjną przepuszcza się najpierw dymy z ogniska. One ogrzewają ściany przegródek, a przytem same się oziębiają i wychodzą potem do komina. Ta ciepłota, którą one oddały ścianom przegródek, przedstawia zysk na cieple, gdyż inaczej byłoby ono uszło do komina nie zużyte. Zatrzymane w komorze regeneracyjnej ciepło trzeba stamtąd wydostać. Dzieje się to tak, że po pewnym czasie zamyka się dymowi dostęp do tej komory, a przepuszcza się go przez drugą, taką samą komorę. Do pierwszej zaś wprowadza się powietrze atmosferyczne, ogrzewa się je tam i ogrzane, doprowadza się do ogniska. Ogrzane powietrze, zetknąwszy się z ogniskiem, spala materyał opałowy o wiele gruntowniej, aniżeli powietrze zimne, gdyż nie odbiera płomieniowi tak wielkiej ilości ciepła. Dymy, powstające przy spaleniu zapomocą powietrza przedtem ogrzanego, są o wiele gorętsze. Wprowadza się je właśnie do tej drugiej komory, a ta ogrzewa się w stopniu znacznie wyższym od pierwszej. Gdy się druga komora ogrzeje dostatecznie, wprowadza się dym z ogniska do trzeciej komory, przez drugą zaś przepuszcza się powietrze atmosferyczne, ogrzewa się je do wysokiej temperatury i odprowadza do użytku. W ten sposób ciepło dymów zostało wyzyskane. Ale potrzeba, jak widzimy, trzech komór o skomplikowanej dosyć budowie i aparatów, aby dym i powietrze wprowadzać raz tu, a raz tam.

W praktyce używa się zazwyczaj grupy z czterech komór regeneracyjnych, z których dwie magazynują ciepło, a dwie oddają je do użytku. Gdybyśmy jednak zostali nawet przy minimalnej liczbie trzech regeneratorów, to i tak nie można myśleć o takiem urządzeniu w zwykłym pokoju mieszkalnym. Nadto proces ten nie może się odbywać bez dozoru fachowo-wyszkolonego palacza.

Z wielkiem jednak powodzeniem zastosowano system Siemensów w krajach postępowych, zaprowadzając centralne ogrzewanie całego domu. U nas w Galicyi centralny system ogrzewania nie przyjął się głównie z tego powodu, że urządzenie pieców powierza się majstrom murarskim, mającym wprawdzie „dowód uzdolnienia“ w myśl ustawy, ale nie mającym zazwyczaj żadnego pojęcia o nowszych metodach opalania. Piece, postawione przez nich, są ironią techniki kaloryferycznej, a co za tem idzie, nie odpowiadają swemu zadaniu. Więc ogrzewamy pokoje nasze piecami kaflowymi, w których 96% ciepła uchodzi z dymem bez pożytku.

Drugim zasadniczym postulatem dobrego pieca jest — jak już wyżej wspomniano — gruntowne spalenie materyału. W osiągnięciu tego rezultatu objawia się przeszkoda, trudna do zwalczenia. Paliwo daje wtedy maksymalną ilość ciepła, gdy stosunek substancyi palnej do powietrza jest odpowiedni. Dla 1 kg. węgla czystego (antracytu lub koksu) potrzeba 7 do 8 metrów sześciennych powietrza. Niedobór powietrza sprawia, że część węgla spala się niedostatecznie i wytwarza sadzę, nadmiar zaś powietrza oziębia płomień i uprowadza ciepło do komina.

Otóż ogniska naszych kuchni i pieców pokojowych cierpią ogromnie wskutek dysproporcyi między paliwem i doprowadzanem doń powietrzem. Na początku, gdy ruszt wypełniony jest drzewem lub węglem, za mało pozostaje miejsca na powietrza. Z dymem uchodzą trzy czwarte niespalonych substancyi. Skoro się zmniejszy ilość paliwa na ruszcie, przystęp powietrza jest znów za wielki, do płomienia dostaje się powietrza cztery razy tyle, co potrzeba, a ten nadmiar powietrza oziębia płomień i uprowadza $^6/_{10}$ ciepła do komina. Ani jednej, ani drugiej okoliczności niepodobna zaradzić w piecach o zwykłej konstrukcyi, a dobrze zbudowany piec wymaga dużo miejsca, wielkiego nakładu i fachowej obsługi. Znowu więc nasuwa się mimowoli system opalania centralnego, które w naszych stosunkach budowlanych jest prawie niewykonalne.

W korzystny sposób spożytkowuje się siłę cieplną węgla, zamieniając go poprzednio na gaz. Służą do tego rozmaite metody. Najprostszą, ale też najmniej doskonałą przedstawia dymne ognisko. Buduje się piec tak, aby dymy z ogniska nie szły pionowo do komina, lecz przez poziomą komorę. Do ogniska wrzuca się większy zapas paliwa przez otwór z góry i zamyka się go szczelnie. Od dołu wprowadza się powietrze niewielkim prądem. Paliwo nie spala się, lecz dymi silnie, a te dymy idą do poziomej komory. Tam stykają się z powietrzem, doprowadzonem przez osobny kanał, mięszają się z niem i spalają gruntownie. Jeśli powietrze, które tym osobnym kanałem doprowadzamy, było poprzednio ogrzane w regeneratorze Siemensa, to efekt kaloryczny jest znaczny. Takie ogniska zaprowadzone zostały w piecach piekarskich postępowych, a w zasadzie i kotłach parowych. W zwykłej kuchni i na takie ognisko nie ma miejsca.

Doskonalszą jest metoda gazu świetlnego, generatorowego i wodnego. Węgiel kamienny daje się dosyć łatwo zamienić w połączenia gazowe, których siła cieplna jest wielka, a rodzaj spalenia bardzo dogodny. W fabrykacyę gazu inwestują gminy miast europejskich ogromne kapitały i ciągną z nich wcale pokaźne zyski. Atoli w dobrze zrozumianym interesie gminy powinno leżeć, aby gaz oddawać mieszkańcom po cenach jak najtańszych. Niestety w Galicyi nie można marzyć o zastosowaniu gazu świetlnego do opalania mieszkań, bo ceny jego są do śmieszności wygórowane. To samo rzec trzeba o spirytusie. A przecież w zachodnich krajach Europy stał się spirytus środkiem opałowym par excellence i konkuruje nietylko z benzyną i naftą, lecz nawet z węglem.

Siła promieni słonecznych, nagromadzonych w połączeniu chemicznem skrobi w kartofli, jest bardzo wielką; fabrykacya wyskoku rozwinęła się w Galicyi tak wysoko, jak rzadko gdzie, a mimo to płaciny za wyskok ceny, nieusprawiedliwione samymi kosztami produkcyi i handlu. W miastach zachodniej Europy wszędzie bez wyjątku uboższa ludność gotuje na spirytusie, bo przyrządy do tego są dogodne, a wyzysk ciepła znakomity. Tylko w Galicyi, gdzie fabrykacya wyskoku jest najwyżej rozwiniętą, użytek jego do celów praktycznych uniemożliwiono podatkami.

Wybornym materyałem opałowym jest nafta. Galicyjskie bogactwo nafty nasuwa nam mimowoli myśl zużytkowania tego źródła ciepła, a myśl ta łączy się z dobrze zrozumianym interesem kraju. Zapomocą dobrych i tanich przyrządów można naftę rozpylać na gaz i spalać ją w taki sposób, że się uzyskuje 15 do 20 razy większy efekt kaloryczny, aniżeli z węgla lub drzewa w naszych piecach.

Gaz, nafta i spirytus wypierają coraz energiczniej drzewo i węgiel i nie ulega wątpliwości, że do nich przyszłość należy.

Rada państwa.

(Przyjęcie reformy wyborczej).

Wiedeń. Izba posłów w dalszym ciągu sobotniego posiedzenia przyjęła podział okręgów w Austryi górnej, Salcburgu, Styryi, Tryeście, Karyntyi, Krainie, Gorycyi, Gradysce, Dalmacyi i tem samem załatwiła drugie czytanie ustawy o reformie wyborczej.

Wśród ogólnego naprężenia w Izbie, zabrał głos referent p. L ö c k e r i postawił nagły wniosek, aby Izba przystąpiła bezzwłocznie do trzeciego czytania ustawy.

P. S o b o t k a (radykał czeski) sprzeciwił się temu wnioskowi, jako niezgodnemu z regulaminem, według którego trzecie czytanie odbyć się może dopiero na następnem posiedzeniu. Mówca żąda, aby najpierw wzięto pod dyskusyę jego wnioski nagłe. Na wypadek nieuwzględnienia jego żądania zapowiada już z góry protest.

Pp. S t o r n b a c h i P l a c z e k przemawiali również przeciw wnioskowi p. Löckera. Przemówienia te przerywano okrzykami: kończyć!

Prezydent Izby hr. V e t t e r oświadcza, że zawsze było zwyczajem dotychczas, iż przedsiębrano bezzwłocznie trzecie czytanie i że zwyczaj ten nie sprzeciwia się przepisom regulaminu.

Nagłość wniosku p. Löckera uchwalono większością wyższą znacznie ponad $^2/_3$ głosów.

P. W o l f ciągle protestował przeciw naruszeniu regulaminu. Przyszło także do bardzo żywej wymiany słów między pp. Steinem a Schalkiem. Przy głosowaniu nad *meritum* wniosku domagał się p. Stein stwierdzenia liczby głosów.

Izba przystąpiła do głosowania i przyjęła ustawę o reformie wyborczej w trzeciem czytaniu 194 głosami przeciw 63.

Ten rezultat głosowania powitano hucznymi oklaskami. Podczas obliczenia głosów przyszło do żywej wymiany słów między pp. Steinem a Wolfem. Sprawozdawcy p. Löckerowi i prezydentowi gabinetu br. Beckowi składano liczne gratulacye.

P. S t e i n wnosi, aby następne posiedzenie Izby odbyło się w poniedziałek i aby na porządku dziennym postawiono pierwsze czytanie prowizoryum budżetowego. Nadto domaga się stwierdzenia liczby głosów w głosowaniu nad tym wnioskiem.

Podczas głosowania nad tym wnioskiem okazał się w Izbie brak kompletu, wskutek czego prezydent zamknął posiedzenie, zawiadamiając, iż o terminie następnego zawiadomi posłów piśmiennie.

Wiedeń. Pisma donoszą, że po uchwaleniu reformy wyborczej w trzeciem czytaniu, przez cały kwadrans składano życzenia ministrowi Beckowi, ministrowi spraw wewnętrznych Bienerthowi, ministrom parlamentarnym i sprawozdawcy Löckerowi.

(Koło polskie).

W sobotę po posiedzeniu Izby odbyło posiedzenie Koło polskie. P. S o z a ń s k i poruszył sprawę regulacyi górnego biegu Dniestru, Strwiąża i dopływów Łomnicy. Ze względu na zniszczenia, jakie te rzeki sprawiają w okolicy, prosił mówca prezydyum o interwencyę w tej sprawie.

Pos. K o z ł o w s k i popierał regulacyę górnego Dniestru. Fundusze są na to. Prosił prezydyum o informacyę, jaką dał rząd odpowiedź w sprawie zbiorników w górach, które są konieczne. W Czechach są takie zbiorniki; dlaczegoż więc w Galicyi nie buduje się podobnych zbiorników. W sierpniu wręczył mówca memoryał w tej sprawie ministrowi dla Galicyi i ministrowi rolnictwa. Prezes A b r a h a m o w i c z dawał wyjaśnienia, które uznano za poufne.

P. Małachowski poruszył sprawę prześladowania narodowości polskiej, a specyalnie dzieci polskich przez władze pruskie, oraz sprawę trójprzymierza. Przemawiali w tej sprawie pp.: Kozłowski, Głąbiński, x. Wlazowski, Grek, Roszkowski, Królikowski, Danielak i Stwiertnia. Przeprowadzona dyskusya, którą uznano za poufną, służyć będzie jako wskazówka dla polskich członków delegacyj.

Kościół św. Elżbiety.

Komitet budowy kościoła św. Elżbiety uczynił ze swojej strony wszystko, co było w jego mocy, by losowanie mogło odbyć się z końcem grudnia b. r. Nagromadził komitet w pałacu arcybiskupim obrz. łać. kilkanaście tysięcy fantów, wśród których wiele przedstawia znaczną wartość. Tak n. p. znajduje się w tym zbiorze kilkadziesiąt oryginalnych obrazów naszych artystów polskich; dość wymienić Krzesza wspaniały portret Mickiewicza, wartości 1.200 K., dzieła artystów-rzeźbiarzy Juliusza Bełtowskiego, Stanisława Ostrowskiego, Antoniego Popiela; artystów-malarzy Edwarda Lepszego, Tadeusza Rybkowskiego i w. i.

P. Władysław Łoziński złożył w ofierze jako fanty, między innemi trzy bardzo cenne karabele. P. Michał Toepfer ofiarował 25 obrazów oryginalnych pędzla polskiego. Zebrano na fanty także wiele przedmiotów złotych i srebrnych, zegarki, bransolety, broszki, korale, kolczyki koralowe i złote z granatami w etui, kilka srebrnych serwisów itd.

Komitet nie może czynić sobie żadnego wyrzutu; uczynił — powtarzamy raz jeszcze — wszystko, co było w jego mocy. Niestety liczba losów dotychczas rozsprzedanych jest tak mała, że uzyskana za nie suma pokryłaby zaledwie główne wygrane w pieniądzach (około 20.000 K.), jakoteż koszta administracyi. Z tego powodu komitet widział się zmuszonym prosić ministerstwo skarbu o pozwolenie na odroczenie losowania do dnia 1 października 1907. Pozwolenie to uzyskano.

Dziwne odnosi się wrażenie, biorąc na uwagę dotychczasowe wyniki akcyi: z jednej strony wielka ofiarność jednostek, z drugiej niepojęta — na usta ciśnie się niemal: upakarzająca — obojętność warstw szerokich. Czyżby doprawdy przy każdem szlachetnem przedsięwzięciu miano przekonywać się, że społeczeństwo nasze nie umie iść inaczej, jak samymi impulsami chwili; że każdy jego zapał jest tylko wybuchem, nie dochodzi do celu, bo zaraz łamie się w sobie, niezdolny do ciągłości, do wytrwania?

Takie przykre myśli nasuwać się mogą, może nawet muszą — a jednak wierzymy, iż byłoby w nich nazbyt wiele pessymizmu i że krzywdziłyby one polską publiczność. Naszem zdaniem przypisać wypada niepomyślny dotąd stan akcyi na rzecz budowy kościoła im. św. Elżbiety — raczej napiętrzeniu się zdarzeń i prądów absorbujących do tego stopnia uwagę powszechną, iż dzieła choćby tak zbożne, choćby tak powszechnie co do swej potrzeby odczuwane, ale nie narzucające się oczom i wrażeniu — znikły chwilowo w mroku zapomnienia.

I jesteśmy prawie pewni, że słowa komitetu: Brak nam funduszów! — nie przebrzmią bez echa. A funduszów tych trzeba wiele, bo jeszcze około 300.000 koron — i potrzeba ich śpiesznie, bo czyż nie byłoby poniżeniem dla Lwowa, dla kraju nawet, gdyby rozpoczęte roboty musiano na razie wstrzymać?

Nie! Do tego nie dojdzie. Za wiele na szczęście jeszcze religijnego pietyzmu tkwi w sercach polskich, aby dźwigającemu się z podwalin domowi Bożemu dano czekać na ukończenie budowy — lepszych czasów.

A więc raźnie do naprawienia tego, co się zaniedbało; rozkupujmy losy budowy kościoła im. św. Elżbiety, aby jak najrychlej ani jeden z nich nie pozostał do nabycia!

Komitet prosi jeszcze za naszem pośrednictwem, by pieniądze za sprzedane dotychczas losy wszyscy, którzy losy otrzymali, raczyli odesłać o ile możności najrychlej.

Wiec ruski w sprawie reformy wyborczej.

Wczoraj odbył się w sali Domu narodnego wiec, zwołany przez posła Romańczuka, w celu naradzenia się nad tem, co mają czynić Rusini wobec uchwalenia takiego projektu reformy wyborczej, który wydaje się Rusinom wielkiem ich pokrzywdzeniem. W obradach wziął udział poseł sejmowy Glidziuk i trochę inteligencyi miejskiej, zresztą prawie była wyłącznie młodzież ruska. Na wstępie skreślił poseł Romańczuk całą akcyę posłów ruskich od chwili, gdy reforma wyborcza weszła na porządek dzienny. Ze zmianami znikały obietnice rządu, czynione Rusinom. Mimo to mówca i inni posłowie energiczne czynili kroki, aby ratować interes narodu ruskiego, ale nadaremnie. Rząd był głuchy. Obecny premier br. Beck zastał już w projekcie wszystkie krzywdzące Rusinów postanowienia. W komisyi delegat Rusinów Wasilko zgodził się na 28 mandatów dla Rusinów, lecz uczynił to w własnem imieniu, bo ruski klub nie dał mu do tego upoważnienia. Już po przerwie parlamentarnej, we wrześniu, postanowił klub ruski w razie dalszych nieprzychylnych kroków komisyi, starać się o przeforsowanie swoich żądań w izbie, a ewentualnie urządzić secesyę. Przy końcu obrad komisyjnych zwrócił się br. Beck do klubu ruskiego z prośbą, aby nie robił dalszych przeszkód w doprowadzeniu reformy wyborczej do skutku. Mówca odparł na to, że Rusini nie przyjmą takiej reformy i wyciągną z tego odpowiednie konsekwencye.

Mimo to, że w takim stanie rzeczy nie było mowy o daleko idących zmianach w projekcie, mówca przedłożył skromne żądania. Klub zastanawiał się, jakie zająć stanowisko przeciw projektowi komisyi. Postanowiono trzy rzeczy: starać się w Izbie o poprawki na korzyść ruskiego narodu, i chociaż z góry miało się przekonanie, że to na nic się nie przyda, nie dopuścić do uchwały reformy za pomocą obstrukcyi w Izbie, wreszcie złożyć w sposób demonstracyjny protest i zrobić secesyę. Klub zastanawiał się nad obstrukcyą, doszedł jednak do przekonania, że obstrukcyą nie osiągnie się realnego celu, ani też odpowiedniego efektu na zewnątrz. Postanowiono tedy secesyę, bo ta demonstracya musiała mieć większe znaczenie, aniżeli obstrukcya. Minister Beck cztery razy konferował z mówcą w tym celu, aby zaniechano secesyi, bo rząd poznał dobrze doniosłość tego, że reprezentanci 3½ milionowego narodu nie wezmą udziału w uchwale reformy wyborczej. W parlamencie stawiano Rusinów za wzór Czechom, którzy po Rusinach są najbardziej pokrzywdzeni. Jeśliby Koło polskie było zajęło inne stanowisko, nie byłoby doszło do uchwalenia krzywdzącej Rusinów reformy wyborczej. Z Kołem polskiem rachowano się, a z klubem ruskim nikt się nie liczył. Gdyby już obecnie naród ruski miał więcej reprezentantów, reforma wyborcza byłaby daleko korzystniej dla niego wypadła.

Mimo jednak wielkich krzywd — mówił dalej p. Romańczuk — trzeba przyznać, że uchwalona obecnie reforma daje więcej praw Rusinom na przyszłość, niżli dotychczasowa. W najgorszym razie zdobędą 18 mandatów, ale jest nadzieja, że i reszta im się dostanie. Obecnie chodzi o to, aby cały naród ruski objawił solidarność z tym protestem, w Izbie panów zaś należy ze strony ruskiej w łagodniejszym niż ów protest tonie, złożyć deklaracyę. Należy dołożyć energicznych starań, aby przy wyborach Rusini zdobyli więcej, niż 28 mandatów.

W końcu wzywał p. Romańczuk, aby urządzać jak najwięcej wieców po wsiach i miasteczkach Galicyi wschodniej, a na tych wiecach, żeby „rozpalano chłodnych i obojętnych, i organizowano tych, co są rozsypani“. W ten sposób — kończył p. Romańczuk — uratujemy chociaż tę małą ilość mandatów, jaką ta krzywdząca reforma nam przyznaje.

Następnie przemawiał red. *Diła* dr. Ohrymowicz, który przypisywał winę Koronie i rządowi, że nie dopełniły przyrzeczeń, oraz większym klubom poselskim, a najbardziej Kołu polskiemu, wreszcie samym Rusinom. Obstrukcya byłaby sprawiła na masach ludu wielki efekt. Winić klubu ruskiego za zaniechanie obstrukcyi nie można, ale za to wina jego leży w nienależytem wyzyskaniu czasu i sytuacyi i w zanadto wielkiej obojętności niektórych członków klubu dla sprawy reformy. Wzywał, aby wszystkie stronnictwa, bez względu na sprzeczne interesa partyjne, złączyły obecnie wszystkie siły do wspólnej akcyi, a w końcu przedłożył następującą rezolucyę, przyjętą hucznymi oklaskami:

„Wiec Rusinów wypowiada swoją zupełną solidarność z oświadczeniem ruskich posłów parlamentarnych, złożonem w Izbie posłów dnia 22 listopada b. r. i pochwalając ich secesyę z parlamentu, konstatuje zgodnie z tem oświadczeniem, że uchwaloną przez Izbę posłów nową ustawę wyborczą, Rusini za prawną ustawę uznać nie mogą, że państwo i Korona nie spełniły swoich obowiązków wobec ruskiego narodu i z tej tedy przyczyny, my Rusini, jednogłośnie, stanowczo i uroczyście protestujemy przeciw temu pogwałceniu praw naszych. Wiec wyraża życzenie, by ruscy członkowie Izby panów złożyli podobne oświadczenie w Izbie panów. Wiec wzywa wszystkich Rusinów, by przy zbliżających się nowych wyborach do Rady państwa prowadzili akcyę wyborczą zgodnie i energicznie, aby w ten sposób wybrać do parlamentu jak największą liczbę odpowiednich i stanowczych swoich reprezentantów, którzyby wraz z ruskimi posłami z Bukowiny tworzyli jeden ruski klub i tak swą liczbą, jakoteż doborem zajęli w parlamencie godne miejsce wśród innych narodowości i stronnictw“.

Podczas mowy studenta Łazaruka, który atakował w ostrych słowach klub ruski, a w szczególności posła Romańczuka, wszczął się w sali taki wrzask, że komisarz policyi p. Urbanowicz, zagroził rozwiązaniem wiecu.

Michał Łoziński wytykał reprezentantom ruskiego narodu, że nic nie zrobili dla zapobieżenia krzywdom Rusinów, wzywał do międzynarodowych związków, radził „rozsadzić ruderę i utworzyć taki wulkan, na jakim teraz stoi Rosya“.

P. Petrycki, były redaktor *Hajdamaków*, obstawał przy tem, że należało prowadzić obstrukcyę, a posłowie ruscy powinni byli tak długo mówić, ażby im tchu zabrakło, a jeszcze wtedy powinni byli bodaj językiem ruszać. Zaproponował w końcu, aby niektórym posłom za ich stanowisko w parlamencie wyrazić niezadowolenie, innym zaś oburzenie.

P. C e g i e l s k i, były współpracownik *Diła*, twierdził, że wina spada nietylko na klub, ale i na wszystkich Rusinów, a gdy wspomniał o ostatnich krwawych wyborach i przedstawił, w jaki sposób postąpiono w Burgu z deputacyą ruskich chłopów, komisarz rozwiązał wiec. Powstał wrzask i pisk nie do opisania. Z galeryi, pod którą stał komisarz, pluto na niego, a z sali ciśnięto na niego szkło od lampy, które jednak trafiło przewodniczącego wiecu p. Nahirnego. Z sali nie chciano ustąpić, aż wreszcie odśpiewano „Ne pora“ i po rusku „Czerwony sztandar“, i opuszczono salę, poczem, śpiewając różne pieśni, udano się pochodem do nowego gmachu „Dnistru“ przy ulicy Ruskiej. Silny kordon policyi pieszej i konna policya zastąpiły pochodowi drogę do namiestnictwa i z tego powodu nie przyszło tam do awantur.

Z izby sądowej.

Wadowice 30 listopada.

(Zamordowanie policyanta i górala).

Przez parę dni toczyła się tu rozprawa przeciw trzem głośnym swojego czasu bandytom: Andrzejowi Kurkowi, Adolfowi Ruszkiewiczowi i Karolowi Atlasowi, którzy zamordowali w Białej policyanta Dietricha i górala Hojdysa. Kurek przyznał się pocsas rozprawy do winy, motywując jednak zamordowanie Ditrycha koniecznością samoobrony. Przedstawił on całe zajście w sposób następujący: Kurek i Ruszkiewicz byli w szynku i pili kawę, gdy przyszedł żandarm i policyant, by ich aresztować, jako podejrzanych o zamordowanie górala Hojdysa i dokonanie kilku kradzieży, wtedy oni rzucili się do ucieczki, a gdy tłum ścigał ich, Kurek, który dobiegał już mostku, gdzie naprzeciw niego szło kilku ludzi, chcących go powstrzymać, strzelił z rewolweru przed siebie w tym celu, by ludzie się rozstąpili. Czy trafił jakiego człowieka, tego nie zauważył, bo prędko uciekał. Uciekając gościńcem, spotkał policyanta, który mu powiedział: „wyrzuć rewolwer z ręki“, a Kurek chciał policyanta ominąć i gdy już dwa kroki ubiegł, uderzył go policyant szablą w głowę. Nie chcąc, by policyant ciął go jeszcze raz, nie oglądając się wcale, strzelił na bok, ale nie miał nawet czasu zmierzyć się do policyanta i nie wiedział, że go trafił.

Oskarżony Adolf Ruszkiewicz nie poczuwa się do winy. Trzeci oskarżony Karol Atlas nie przyznał się do żadnej winy z wyjątkiem, że bez pozwolenia nosił broń, daną mu zresztą do samoobrony przez socyalno-demokratyczną partyę w Królestwie, że miał fałszywy paszport i fałszywie podał, że pochodzi z Trzebini, gdy tymczasem jest mieszkańcem Chęcina w Królestwie Polskiem. Z zawodu jest szewcem i pracował w Krakowie, a potem udał się do Trzebini, gdzie poznał dwóch młodych ludzi (Kurka i Ruszkiewicza). Stamtąd przybyli do Białej.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano (jak nam już z telegramów wiadomo) Kurka na śmierć przez powieszenie, Ruszkiewicza na 5½ lat ciężkiego więzienia, a Atlasa na 5 miesięcy.

Wypadki w Rosyi.

Kazań. Wczoraj wieczorem zastrzelono strzałami z rewolweru policmajstra Chopoto w chwili, gdy wychodził z teatru. Sprawcę ujęto.

Kronsztadt. W procesie przeciw marynarzom, oskarżonym o bunt, zapadł wyrok: 683 marynarzy zostało skazanych na ciężkie roboty i wcielenie do oddziałów karnych, lub na więzienie; 170 uwolniono.

Twer. Człowieka niewiadomego nazwiska, który zamordował gubernatora Ślepcowa, skazał sąd polowy na śmierć przez powieszenie.

Moskwa. Naczelnik miasta rozwiązał tutejsze oddziały „stronnictwa wolności ludu“.

Kowno. W pobliżu Ejdkun emigranci i przemytnicy rosyjscy napadli na pewnego rosyjskiego urzędnika. Podczas napadu inni przemytnicy przetransportowali broń przez granicę.

Ryga. Policya aresztowała kilku poszukiwanych od dawna członków organizacyi bojowej i rewolucyonistów, nazywających siebie „braćmi leśnymi“. W ogólności aresztowano 20 osób.

Petersburg. Sprawa Hurki przybiera coraz bardziej charakter afery politycznej, mianowicie „Związek prawdziwych Rosyan“ wziął Hurkę w swoję obronę i uważa, że jest to poniekąd zbrodnią ze strony Stołypina, iż pozwolił na wytoczenie procesu skandalicznego człowiekowi, który tyle zasług położył na polu utrzymania samodzierżawia w Rosyi.

Nowoje Wremia konstatuje, że poczęła się agitacya przeciwko Stołypinowi z powodu tej kompromitacyi Hurki, że „Związek prawdziwych Rosyan“ dobija się z całą energią do dworu, ażeby car dał za to dymisyę Stołypinowi.

Lidwal jest nietylko krawcem i dostawcą liberyi dla Dworu, ale także jest handlarzem waterklozetów i utrzymuje potajemne jaskinie gry, w których są ruletki i koniki. Lidwal zdołał podobno ukryć swój majątek, tak, że w razie wyroku skazującego go na zwrot udzielonego mu przez Hurkę zadatku w kwocie 800.000 rb., rząd nie zdołałby dotrzeć do swoich pieniędzy.

Mały feljeton.

Szarą godziną.

Szarą godziną cicho płaczę...
Po gwiazd wygasłych błędnych szlakach
snują się myśli me tułacze.

Blada, słaniając się, tęsknota
idzie przez mroczne, ciche pola —
mgła sina u jej stóp się mota.

Idzie marząca żałobnica
mych snów przedziwnych, snów tęczowych —
zmierzch zasnuł jej całunem lica.

Szarą godziną cicho płaczę...
w łzach płyną niemych pragnień żary
i łkają niemych słów rozpacze.

Cicho godziną płaczę szarą
za niewyśnionych snów ułudą —
za niespełnionych rojeń czarą —

za wiarą w twoją duszę jasną,
którą zbrukałeś kłamstwa cieniem —
i za gwiazdami, co nie gasną —

i za mojego szczęścia marą,
co już odeszło w świat daleki
cicho godziną płaczę szarą...

Stefania Marsowa.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i domen Artura Chwalibogowskiego lustratorem.

Wędliny potaniały. Masarze lwowscy zniżyli cenę wędlin, smalcu i słoniny. Szynka i mieszanina potaniała o 40 gr. na kilogramie.

Robotnicy piekarscy wrócili do pracy. Dwutygodniowym strejkiem wywalczyli jedynie podwyższenie zapłaty o 2 kor. tygodniowo.

„Pani Walewska“, doskonała sztuka p. Ignacego Nikorowicza, grana teraz z tak wielkiem powodzeniem na naszej scenie, będzie przetłumaczona na język niemiecki staraniem pewnej monachijskiej firmy wydawniczej i wystawiona na scenach wielkich miast niemieckich, a przedewszystkiem w Monachium.

Przedświąteczna Loterya gospodarska na dochód „Domu pracy“ Towarzystwa „Miłosierdzia“ pod protektoratem JE. Pani Namiestnikowej Krystyny hrabiny Potockiej, odbędzie się zamiast 16 grudnia — w niedzielę 23 grudnia we Lwowie, w sali „Sokoła“.

Od X. M. Fijałkowskiego, proboszcza w Dawidowie, otrzymaliśmy pismo, w którem wyraża on serdeczne podziękowanie prezesowi Abrahamowiczowi za obronę jego w parlamencie przeciwko niesłusznym zarzutom posła Breitera. Mianowicie w dyskusyi nad tem, czy wybory mają być wyznaczone we wszystkich okręgach jednego dnia, czy też mogą odbywać się w dwóch lub trzech dniach, twierdził poseł Breiter, iż zabity przy wy-

borach w Dawidowie ś. p. Popiel, którego wyznaczono komisarzem wyborczym z powodu braku urzędników, padł ofiarą agitacyi dawidowskiego proboszcza, X. Fijałkowskiego. P. Breiter na dowód powołał się na akta sądowe. Owóż X. Fijałkowski przypomina w przysłanym nam liście, iż za ten zarzut już dawniej został p. Breiter skazany przez sąd na 100 koron grzywny i zapłacić musiał trzysta kilkadziesiąt koron kosztów procesowych.

Z Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Rada nadzorcza Krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń zakończyła w sobotę obrady. Przyznała zasiłki z funduszu dyspozycyjnego na cele humanitarne, załatwiła sprawy sporne o wynagrodzenie w dziale ogniowym, gradowym i życiowym, uchwaliła z powodu drożyzny przyznać jednorazowy dodatek funkcyonaryuszom Tow. i obradowała nad sprawą przeznaczenia części funduszu emerytalnego na budowę kilku domów z mieszkaniami, przeznaczonemi wyłącznie dla urzędników Towarzystwa w Krakowie i we Lwowie.

Domy te dałyby mieszkania kilkudziesięciu rodzinom urzędników, które dziś muszą opłacać wysokie czynsze za mieszkania od 2 do 3 pokoi z kuchnią. Wysokość czynszów w domach Towarzystwa obliczoną byłaby tak, aby dawały one 4% od włożonego kapitału, a więc byłyby znacznie niższe od teraźniejszych czynszów w Krakowie. Rada nadzorcza wybrała dla tej sprawy osobną komisyę, która ma wspólnie z dyrekcyą zbadać tę sprawę pod względem technicznym i finansowym i przedłożyć wnioski konkretne na przyszłorocznej sesyi majowej.

Samobójstwo. Z ganku drugiego piętra w domu przy ul. Batorego l. 7. rzuciła się dzisiaj rano w zamiarze samobójczym na bruk podwórza niejaka Kazimiera Haarlos, siedmnastoletnia pokojówka u pp. Riepplów. Odniosła ona tak ciężkie obrażenia wewnętrzne, iż nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu. Powodu samobójstwa nie mogła policya stwierdzić. Według jednej wersyi była powodem nieszczęśliwa miłość, według innej jakiś zatarg Haarlosówny z jej chlebodawcami.

Co zawiera najświętsze miejsce na świecie? Jak wiadomo w kaplicy Laterańskiej, mieszczącej się poza *Scala Santa* znajduje się skarb święty *Sancta Sanctorum* (miejsce najświętsze na świecie: *Non est in toto sanctior orbe locus*). Ponieważ wstęp do tego miejsca był do niedawna bezwarunkowo wszystkim wzbroniony, nikt przeto nie wiedział na pewne, co się w nim znajduje, a przedewszystkiem nie wiedziano, czy w czasie strasznego złupienia Rzymu w roku 1527, nie naruszyli żołnierze, którzy obrabowali wtedy i kaplicę laterańską, także i skarbu świętego.

Dopiero w roku 1905, to jest po półczwarta wieku po złupieniu Rzymu pozwolił Papież Pius X. O. Grisarowi zwiedzić skarb i uporządkować go. Badania swoje ogłosi on wkrótce drukiem, tymczasem zaś złożył relacyę z nich w pięknym odczycie, wygłoszonym w Bonn. Najważniejsze szczegóły z tej relacyi powtarzamy tutaj:

Przez bronzowe drzwi poza *Scala Santa* wchodzi się w ciemny korytarz, prowadzący do kaplicy papieskiej, opartej na czterech smukłych kolumnach marmurowych. Z czterech okien gotyckich pada światło na wyłożone marmurem ściany i malowidła z czasów Mikołaja III (XIII w.) i Sykstusa V-go. Najstarsze z nich przypisał O. Grisar szkole Cimabuego i widzi w nich zapowiedź Giotta. Na ścianie za ołtarzem mieści się w srebrnym ujęciu, fundowanem przez Innocentego III, prastary wizerunek Zbawcy świata, zaczęty, według legendy, przez św. Łukasza, a dokończony przez aniołów. Już papież Stefan II niósł go w procesyi za czasów Aistulfa (VIII w.).

Sam skarb spoczywa w ołtarzu. Jestto ciężki stół marmurowy, oparty na dwóch starożytnych trąganach. Między nimi stoi cyprysowa skrzynia, fundowana przez Leona III, tego Papieża, który koronował Karola W. na cesarza rzymskiego. — Skrzynia ma napis: *Sancta Sanctorum*. Bronzowe wieko o silnych zamkach strzeże dostępu do niej. Za pozwoleniem Papieża kazał O. Grisar zamki wyłamać i podniósł wieko.

Pierwszym przedmiotem, który zobaczył, był prastary złoty krzyż (ramię ma 25¾ cm.) wysadzony wielkimi ametystami i szmaragdami i obsiany 72 perłami. Powierzchnia jego pokryta jest skrzepłym balsamem, owalna puszka na przodzie zawiera relikwię z drzewa Krzyżowego. Całość nosi ślady licznych uszkodzeń. Grecka forma równoramiennego krzyża i jakość ornamentów pozwalają go odnieść do wieku V-go. Jestto jeden z darów cesarzy wschodnich. Krzyż leżał w srebrnym futerale z napisem Paschalisa I, a więc z czasów Karola Wielkiego. Liczne płaskorzeźby futerału przedstawiają sceny ewangeliczne, jak cud w Kanie, cudowne rozmnożenie chleba i ostatnią wieczerzę. Na wierzchu drugiego futerału srebrnego wycyzelowany jest Zbawiciel na tronie z gwiazdą w ręku.

Ta szkatułka zawierała krzyż złoty, pokryty emaliowanymi obrazkami. Służył on za oprawę do wielkiej relikwi drzewa Krzyża św., którą dziś już tam niema. W każdym razie jest to ten sam krzyż, z którym w wielkich świętach w każdy wielki piątek szedł Papież boso w otoczeniu kardynałów do St. Croce in Gerusalemme, by tam odbyć pasyjną liturgię. Relikwia pochodziła z czasów Sergiusza I (w VII), który ją odnalazł w zakątku zakrystyi św. Piotra.

Poza tem znaczeniem liturgicznem ma ów krzyż emaliowany wielką doniosłość pod względem historyi sztuki. Jestto bowiem najdawniejszy okaz tej techniki emaliowanej, której Francuzi nazywają *émail cloisonné* (komórkowa), a której początki pochodzą jeszcze z przed wieku VI. Sceny przedstawiają życie Chrystusa od Zwiastowania do Chrztu w Jordanie. Niema w nich ani śladu sztywności byzantyjskiej, widać raczej naiwność kompozycyi i nieporadność rysunku.

Według starych katalogów zawierał skarb mnóstwo relikwii, które O. Grisar nazywa nieautentycznemi, jak kawałek chleba i 13 ziarnek soczewicy z ostatniej wieczerzy, trzcina i gąbka od ukrzyżowania, *caro circumcisionis* i t. p. Tych relikwii dziś w skarbcu niema. Jest natomiast mnóstwo relikwii autentycznych, o pewnym rodowodzie historycznym. Tu należą przedewszystkiem głowy: św. Agnieszki i św. Praksedy w srebrnych szkatułach, szereg relikwiarzy ze szkła, kości słoniowej i drzewa. Relikwiarze drewniane, pochodzenia prawdopodobnie syryjskiego, pokryte są pięknemi miniaturami. Dalej zawiera skarb wiele wzorzystych tkanin, przeważnie jedwabnych, które znawca tych rzeczy, dr. Dreger, kustosz austryackiego Muzeum w Wiedniu, uważa za najdawniejsze z zachowanych okazów tkackiej sztuki wschodniej i późno rzymskiej. Nie brak nawet produktów sztuki czysto-pogańskiej, jak np. szkatułka z kości słoniowej, przedstawiająca sceny bakchiczne, a pochodząca z w. I lub II po Chrystusie.

Prof. Baudouin de Courtenay i „Słownik języka rosyjskiego". W Petersburgu wywołała obecnie wielką wrzawę następująca sprawa: Oto Akademia nauk w Petersburgu powierzyła prof. Baudouinowi redakcyę nowego wydania słownika języka rosyjskiego Dala. A że to słownik jest żywej mowy, więc dawał się nieuchronnie uzupełnienia. Otóż pod wyrazem: „miłość ojczyzny" zamieścił prof. Baudouin następujące wyjaśnienie: „Patryotyzm członków ochrany, chuliganów i „czarnej sotni" jest równoznaczny z możnością grabieży bezkarnej. Patryotyzm ich uważany jest ściśle z instynktami zwierzęcymi... Głosiciele ideałów *istinno-russkich*, wszyscy ci Kruszewany, Gringmutowie, znajdują możliwem występowanie w charakterze wyrazicieli dążeń istinno-ruskich..." itd.

Skutkiem tego prasa reakcyjna podniosła wielki alarm, co wywołało tem większą jeszcze sensacyę, że wydany pod redakcyą prof. Baudouina „Słownik języka rosyjskiego" został polecony przez ministeryum oświaty do bibliotek szkolnych! Rezultatem tego było, iż ministeryum cofnęło swą aprobatę, a organy polskożercze niektóre chciałyby zrobić obelg redaktorowi słownika, lecz z racyi tej wylały beczkę pomyj wogóle na Polaków. Dziwić się temu nie można, postąpienie bowiem p. Baudouina nie było w tym wypadku taktowne.

Z kolei. Ministeryum kolei zatwierdziło skrócenie czasu wolnego od opłat składowego, tudzież podwyższenie opłat składowych w magazynach kolejowych na stacyach Lwów, Lwów-Podzamcze i Stryj.

Temperatura dnia 30 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 7, w Tarnopolu + 7, w Czerniowcach + 8, w Wiedniu + 8, w Salcburgu + 4, w Gracu 0, w Pradze + 10, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 6, w Ragusie + 11, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 11, w Monachium + 5, w Zurychu + 5, w Genewie 0, w Lugano + 1, w Anglii + 7, w Paryżu + 8, w Biarritz + 8, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 3, we Florencyi + 5, w Rzymie + 3, w Neapolu + 10, w Palermo + 11, w Madrycie + 5, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu + 1, w Wilnie + 4, w Warszawie + 8, w Moskwie — 2, w Kijowie + 5, w Odessie + 3, w Sarajewie — 1, w Belgradzie + 5, w Bukareszcie 0, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 9, w Atenach + 12. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 5 R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Nad stawem.

— Gdybym był rybą, zakąsiłbym zaraz w przynętę pani.

— Proszę... pozwól pan sobie: tu pod drzewem stoi moja puszka z robakami!

Rezolutna dziewczyna.

— Za panią bym umarł!

— Tak! a kiedy?

Odpowiedzi redakcyi. *WPan. R. G. w Przemyślu.* Instytucya „zastępców posłów" wejdzie w życie wszędzie tam, gdzie wprowadzone będą dwumandatowe okręgi wyborcze, a więc przedewszystkiem w Galicyi. Zadaniem jej jest zabezpieczyć mniejszość przed utratą reprezentacyi, w razie gdyby poseł mniejszości w ciągu kadencyi złożył mandat swój lub zmarł. Jak bowiem wiadomo, wybory w dwumandatowych okręgach odbywać się będą w ten sposób, iż wybranym zostanie ten kandydat, który otrzyma absolutną większość, i ten, który otrzyma po nim najwięcej głosów, a nie mniej jak 25% ogólnej liczby oddanych głosów. Tedy ów pierwszy poseł, wybrany absolutną większością, będzie reprezentantem narodowej większości danego okręgu, a ów drugi wybrany co najmniej 25% głosów będzie reprezentantem mniejszości narodowej. Owóż w razie, gdyby ten reprezentant mniejszości umarł, albo mandat swój złożył, rozpisany będzie wybór uzupełniający, przy którym staną do urny wszyscy wyborcy całego okręgu tak samo jak przy wyborze głównym, jednak wybranym będzie tylko jeden poseł, w miejsce tego, który ustąpił, nie zaś dwóch, jak przy głównym wyborze. Więc niewątpliwie ta sama większość narodowa lub socyalna, która wybrała przy wyborze głównym swego, a nie mniejszości kandydata, wybrałaby i przy wyborze uzupełniającym swego kandydata; tak tedy mniejszość zostałaby pozbawioną reprezentanta.

Wprowadzenie instytucyi zastępców posłów uchyla to niebezpieczeństwo. Skoro bowiem przy głównym wyborze ustanowieni zostaną zastępcy obydwóch w danym okręgu wybranych posłów, wtedy w razie czy to poseł większości, czy też mniejszości złożyłby mandat, nie odbędzie się wybór uzupełniający, lecz w miejsce posła, który ustąpił, automatycznie wejdzie jego zastępca.

Co do techniki ustanawiania tych zastępców to będą oni wybierani przy wyborze głównym w ten sposób, iż na każdej karcie wyborczej będą dwie rubryki: jedna na nazwisko posła, druga na nazwisko jego zastępcy i każdy wyborca, oddając tę kartę odpowiednio wypełnioną, odda głos i na posła i na jego zastępcę. Pierwotnie podniesiona myśl nominowania (a nie wybierania) na zastępców tych kandydatów, którzy po obydwóch wybranych kandydatach z kolei największą otrzymali liczbę głosów upadła wobec słuszego argumentu, że w wyborach dwumandatowych wszystkie stronnictwa czy to narodowo, czy socyalnie pokrewne, głosować będą zwartą ławą i dlatego oprócz wybranych posłami kandydatów inni otrzymają prawdopodobnie tylko znikomo małe liczby głosów. Owóż nie byłoby ani słusznem, ani popularnem wprowadzać przez taką nominacyę do parlamentu ludzi, którzy otrzymali 4 lub 5% głosów.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Bolesław Śmiały".—We wtorek „Tannhäuser" Wagnera, gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss. — We środę po raz 1-szy „Rosmersholm", dramat w 4 aktach Henryka Ibsena. — We czwartek „Tannhäuser," opera Wagnera. — W piątek „Rosmersholm," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila Kraatza i Neala, w przeróbce A. Walewskiego; wieczorem „Boccacio," operetka Suppégo.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Wachlarz Lady Windermare," komedya O. Wilde'a. We środę „Amfitryon," komedya Molièra.—We czwartek „Wachlarz Lady Windermare. — W piątek „Nadzieja," sztuka Heijermansa. —W sobotę popołudniu „Obrona Częstochowy," dramat historyczny Juliana z Poradowa; wieczorem „Sherlock Holmes.— W niedzielę popołudniu „Bodenheim," sztuka Lucyana Rydla, wieczorem „Nadzieja".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 grudnia. Olbrzymi program nowości! Les 3 Dafils, jedyni mistrzowscy jeźdźcy na motorach, na wiszącym napowietrznym torze.—Jaffa, wielki akt iluzyjny.— Barbarina, balet. — „Amerykanin," żart sceniczny w 1 akcie. — „Walki byków przed królem w Sewilli," „Noc w Paryżu," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1. grudnia.

(Z.) Pomyślne załatwienie reformy wyborczej przez parlament dało impuls do znacznego ożywienia się targu pieniężnego. Po części przyczyniły się także do tego pomyślne doniesienia z giełd zagranicznych.

Z Londynu donoszą, iż sytuacya banku angielskiego tak dalece się poprawiła, że tamtejsze sfery finansowe spodziewają się, iż zarząd tego banku może niebawem obniży stopę procentową. W Berlinie zaś podniecająco oddziaływała wiadomość, że wobec wprost bezprzykładnego wzrostu ruchu na pruskich kolejach państwowych rząd postanowił przeznaczyć 250 milionów marek na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów dla tych kolei. Lokomotywy te i wagony mają być dostarczone w terminie możliwie najkrótszym.

Na tutejszej giełdzie na pierwszy plan wybiły się dziś akcye przedsiębiorstw żelaznych. Alpiny podniosły się o 8 koron, praskie akcye żelazne o 21 kor. Wszystkie bowiem bez wyjątku fabryki żelaza mają tyle zamówień, że nie mogą im wprost podołać.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo listopada było ogromne — wobec czego kursują znów opodatkowane banknoty. W piątek i sobotę wypłacił bank austro-węgierski 115 milionów koron. Niemało przyczyniło się do uszczuplenia zasobów bankowych to, że rząd węgierski, potrzebując pieniędzy na wypłatę kuponu grudniowego, wycofał część swoich depozytów.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 30 listopada 1906 r.) — Na dzisiejszym targu nie było żadnych momentów, któreby potrafiły wywołać ożywione animo i doprowadzić do większych transakcyj. W szczególności widać brak ochoty do kupna pszenicy, jęczmienia i owsa, natomiast żyto i groch z łatwością napotykają odbiorców nawet po cenach wyższych, co jest wynikiem niedostatecznego obesłania targu tymi artykułami. Na rynkach zagranicznych utrzymuje się tendencya spokojna.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·30 do 8·60, żyto od 6·70 do 7·15, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·70 do 8·15, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·20, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 5·00 do 5·15, żytnie od 5.20 do 5·40, rzepak od 15·00 do 16·00. Wszystko za 50 klgr.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 listopada do 2 grudnia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.75—7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.70—7.10, pastewny 6.30—6.60, owies 7.10—7.30. Groch do gotowania 8.75—9.30, pastewny 6.40—6.75, bobik 6·00—6.25, wyka 5·55—5.80. Koniczyna czerwona 50.00—57.50, biała 32.50 do 42.00, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.10, nasienie konopne 10.00—10.50, tymotka 21.00—25.00. Chmiel 90.00—110.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39.85 do 40.15.

§ **Z kolei.** Według obwieszczenia, ogłoszonego w *Gazecie Lwowskiej*, rozpisuje c. k. dyrekcya kolei państwowych we Lwowie oferty na wykonanie przeistoczeń w budynku głównym, oraz powiększenia tego i wykonanie werandy przed tym budynkiem na stacyi kolei w Sokalu. Koszta tych budowli wynoszą 93.984 koron. Oddanie tych robót nastąpi w cenie ryczałtowej. — C. k. dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najdalej do godziny 12 w południe dnia 15 grudnia 1906. Postanowienia do wnoszenia ofert i podręczniki budowy mogą być przejrzane w c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, w oddziale konserwacyi i budowy kolei, III piętro, drzwi nr. 308.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespodencyj lokalnych donosi w telegramie z Salcburga, że wydany list pasterski episkopatu austryackiego ostrzega kler przed nowoczesnymi prądami wśród duchowieństwa, jak reformizm i modernizm. Dalej list zawiera wskazówki co do społecznej działalności duchowieństwa, każe mu starać się o wychowanie religijne młodzieży, zająć się kwestyami społecznemi, a w końcu przestrzega przed zaostrzaniem walki między bogatymi a biednymi.

Budapeszt. Wczoraj o godz. 11 przedpoł. odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Andrassego w obecności Cesarza. Koloman Szell wygłosił mowę, w której przedstawił zasługi Andrassego wobec Króla i narodu. Cesarz wyraził radość, że może być przy odsłonięciu pomnika, który Węgry wznoszą swemu wielkiemu synowi.

Po odsłonięciu pomnika Cesarz rozmawiał z wielu osobami, a w szczególności z członkami rodziny Andrassych.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Karola Wielkiego w obecności arcyks. Leopolda Salvatora w zastępstwie Cesarza, prezydenta ministrów, namiestnika i naczelników władz.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisyi dla wystawy z okazyi jubileuszu Cesarza w r. 1908.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się zgromadzenie socyalno-demokratyczne w sprawie drożyzny mięsa. Przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw zamknięciu granic, uznającą za konieczne otwarcie granic rumuńskiej i rosyjskiej, oraz ponownego dozwolenia dowozu z Serbii, jakoteż przywozu mięsa zamorskiego. Zaprotestowano przeciw stanowisku rządu szwajcarskiego w sprawie dowozu wołów z Francyi przez Szwajcaryę do Austryi; zakaz Szwajcaryi wyrządził Austryi wielką szkodę. Rezolucya wzywa rząd, aby zarządził wszystko celem usunięcia braków w zaopatrywaniu miasta w mięso. Wszystkie propozycye agraryuszy są niewłaściwe. Należy znieść cło od bydła i mięsa, a granice powinne być otwarte. Wezwano posłów, aby w tym duchu działali.

Tuluza. W chwili, gdy konduktorowie na krótki czas opuścili wagon, skorzystali złodzieje ze sposobności i obrabowali wagon pocztowy. Zabrali 70.000 franków w papierach wartościowych i kosztownościach.

Tuluza. Rabusie, którzy wczoraj zrabowali wagon pocztowy, zdołali zrabować tylko 15—20 tysięcy franków, gdyż nie udało im się wyszukać wielu przesyłek pieniężnych.

Paryż. Podczas ostatniego głosowania w Izbie deputowanych nad sprawą podwyższenia pensyi posłów i senatorów na 15.000 fr. rocznie objawił się charakterystyczny rozdział stronnictw. Przeciw podwyższeniu głosowała cała prawica, większość zjednoczonych socyalistów, umiarkowani republikanie i nacyonaliści; za podwyższeniem oświadczyła się znaczna większość radykalistów, niezawiśli socyaliści i demokratyczne zjednoczenie.

Konserwatywne dzienniki czynią z powodu tego wyniku głosowania ostre zarzuty parlamentaryzmowi w ogóle. *Figaro* pisze, że podwyższenie dyet jest ze względu na stosunki życia w Paryżu usprawiedliwione, lecz wybrano na to złą porę ze względu na deficyt budżetowy. Zjednoczeni socyaliści postanowili nadwyżkę 6000 franków, spowodowaną podwyższeniem dyet dla posłów ich partyi, oddać stronnictwu do rozporządzenia; partya w porozumieniu z wszystkimi deputowanymi ma rozstrzygnąć, na co tę sumę przeznaczy.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „Specyalny powód do wspomnienia o istniejącym od lat dziesiątek sojuszu pokojowym Niemiec z Austro-Węgrami daje ostatnia niedziela (t. j. 2 b. m.). Z rzetelnem zainteresowaniem szerokie koła naszego narodu zwracają swe spojrzenie ku stolicy węgierskiej, gdzie w obecności sędziwego władzcy monarchii Habsburskiej odsłonięty został pomnik hr. Juliusza Andrassego".

W dalszym ciągu pismo to ocenia węgierskiego męża stanu i patryotę, którego ostatnim wielkim czynem politycznym było zawarcie sojuszu z Niemcami w roku 1879, niemającego w dziejach równego związku dwóch mocarstw, ze względu na jego istotę, skutki i trwałość. Dając sprzymierzonym narodom silną podporę wobec zagranicznych przeciwników, sojusz ten zabezpieczył podstawę, na której Niemcy i Austro-Węgry mogły rozwijać swe siły swobodnie według własnego uznania, a wstrzymując się równocześnie od wszelkiej tendencyi skierowania swej siły zaczepnie przeciwko czynnikom trzecim lub użyciu jej dla zachcianek jakichś interwencyi, nie przeszkodził on obu sprzymierzeńcom w pielęgnowaniu przyjaźni z innymi narodami, ani też nie tamował pokojowego rozwoju państw innych.

Utrzymanie zupełnej niezawisłości i całkowitej potęgi monarchii naddunajskiej, jej rozkwit i dobrobyt, oraz rozwój zarówno Austryi, jak i Węgier według potrzeb i charakteru swego: tego pragną wraz z rządem naszym najszersze koła naszego narodu. Żywimy nadzieję, że taki sam patryotyzm i takie same poglądy polityczne, jakie ożywiały hr. Juliusza Andrassego, tego wybitnego syna narodu węgierskiego, będą zawsze przewodziły narodowi jego na drodze do wzmagającego się dobrobytu.

Odnośnie do odpowiedzi Cesarza Franciszka Józefa na powitalne przemowy prezydentów delegacyi austryackiej i węgierskiej, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*:

Poklask, z jakim przyjęto słowa te w Austro-Węgrzech, znajdzie odgłos na równą nastrojony nutę wszędzie, gdzie uważa się zachowanie pokoju przy zabezpieczeniu własnych interesów za najwyższe zadanie polityki. Od blisko trzech lat dziesiątek połączone ze sobą sojuszem Niemcy i Austro-Węgry poznały, że pierwiastek moralny sojuszu, służącego do celów pokojowych, przynosi obfite owoce daleko poza granicami, zakreślonemi mu z początku, jeżeli, jak to zawsze miało miejsce pomiędzy obydwoma cesarstwami, opiera się on na zupełnem zaufaniu obopólnem. A zrozumienie tego, na pożytek obu państw, przymierzem i szczerą przyjaźnią złączonych, a dla dobra powszechnego pokoju, państwa te zawsze okazywały przy każdej nadarzającej się sposobności.

Przemowa Cesarza ponownie potwierdza też, że między Austro-Węgrami a Włochami również istnieją nadal ścisłe stosunki.

A dalej pisze wspomniany dziennik: Że Niemcy nietylko nie patrzą zawistnem okiem na porozumienie się monarchii habsburskiej z Rosyą co do spraw tureckiego Wschodu, lecz gotowe są popierać je jako służące pokojowi, to mógł każdy poznać ze stanowiska Niemiec w akcyi reform w Macedonii.

Moskwa. Rozpoczął się tu proces przeciw 32 osobom, inicyatorom moskiewskiego powstania grudniowego.

Kijów. Onegdaj wręczono rektorowi uniwersytetu kijowskiego prośbę, podpisaną przez 1.236 studentów, obszernie umotywowaną, o wprowadzenie katedr języka polskiego, oraz historyi i literatury polskiej na uniwersytecie kijowskim. Rektor oświadczył, że sprawa ta będzie bezzwłocznie zbadana przez profesorów.

Juzówka (gub. ekaterynosławska). 16 bandytów napadło na kasyera kopalni Gilowa i zrabowało 9000 rubli.

Ryga. Policya wykryła skład broni i materyałów wybuchowych. Znaleziono 27 bomb, 30 funtów dynamitu, wielką ilość broni, 15.000 patronów, w tem także patrony dla karabinów wojskowych, 1500 pism rewolucyjnych, jakoteż skradzione sprzęty cerkiewne.

Karlsruhe. Książę badeński Karol umarł dziś rano.

Madryt. Akcya połączonych wojsk Francyi i Hiszpanii, wysłanych do Tangeru, odpowiada w zupełności aktowi, zawartemu w Algeciras. Akcya ta przeprowadzona będzie w chwili, jaką oba rządy uznają za odpowiednią. Oba rządy zgodziły się, aby dowództwo nad połączonemi wojskami objął najwyższy rangą oficer, a zatem w danym razie admirał Touchard.

Madryt. Dziennik *Imparcial* donosi, że wiadomości, jakie rząd otrzymał z Marokka, nie są pomyślne.

Teheran. Szach zamierza zdać rządy na następcę tronu.

Tanger. Jedna z wybitnych osobistości marokkańskich oświadczyła wobec kilku Francuzów: „Nie powinniście ufać obecnemu pozornemu pokojowi, lecz mieć się na baczności, gdyż dziś lub jutro mogą przedsięwzięte być ważne czyny, skierowane przeciw Europejczykom".

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. Pp. Tchorznicccy z Mielnicy. O; Zagrajscy z Kamieńca pod. S. Mizerski z Truskawca. W. Glinka, H. Staniszewski i K. Lutosławski z Rosyi. A. Curio z Lubyczy. O. Korska z Łuki. R. Breitenwald z N. Zagórza. Dr. R. Witoszyński z Niska. K. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. L. Cieński z Okna. O. Schnell z Firlejówki. Z. Ujejski z Zacisza.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 3 grudnia. R. Merunowicz z Sanoka. J. Seligmann z Nowosiółki. W. Czyżewicz z Jarosławia. S. Kuleszowie ze Lwowa. N. Rukstein z Czerniowiec. T. Siedleccy z Wasylowa. F. Grassler z Berstegenu. B. Böhmerwald z Kopeczyniec. A. Bohringer, A. Teuch, H. Wittmann z Wiednia. J. Opieńscy z Żółkwi. S. Ulasewicz z Zamościa. S. Kanclerz z Król. Polskiego. B. Bilikiewicz z Krakowa. L. Domański z Warszawy. M. Blaszkow z Odessy. W. Rodkiewicz z Wilna. Z. Werszowski z Frankfurtu. M. Orzechowscy z Podola. J. Hert z Hanau.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·88—14·90, na październik 15·52—15·54; żyto na kwiecień 13·26—13·28; owies na kwiecień 15·16—15·18. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·52—10·54. — Rzepak na sierpień 26·80—27·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zmienna.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·90—21·00, 21.00—21·10 (spokojne).— Spirytus 43·00—43·40 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 grudnia.

Marki 117.57, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 96.00, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·75, węg. zakł. kred. 824·50, anglobanku 317·25, unionbanku 572·00, bankvereinu 561.75, landerbanku 453·50, kolei państw. 681·50, lombardy 182.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 572.00, tytoniowe 000·00, alpiny 623.75, Rima Muranyi 574.50, prag. T. żel. 2708.00, losy tureckie 163.00, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 85.55.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.10, zaś 4% 81.35. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 88.40, takież 4½% — 82.45.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 300.— do 400·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 160·—.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·80 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·60 do 98·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·00—99·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 - 98.80,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.5 , 10.30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10. 5.
Ze Stanisławowa: 8.05
Z Rawy i Sokala: 7.5 .
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2 *.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.05*
Do Rzeszowa: 4.05
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37* 10.16*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.10*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.11*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.